



Małgorzata Solecka, 2022-08-17 09:22

Felieton

Kto nas psuje



Pokazaliśmy całemu światu determinację, broniąc granicy Polski, UE, strefy Schengen. Mimo różnego rodzaju ataków, różnych durniów i zdrajców, różnych ludzi nieodpowiedzialnych. Polski żołnierz stanął na wysokości zadania.

Słowa, które prezydent Andrzej Duda wypowiedział 15 sierpnia podczas uroczystości upamiętniających Bitwę Warszawską 1920 roku brzmią jak zgrzyt metalu po szkle. Albo – jak jedna z wielu wypowiedzi urzędującego prezydenta, o których chciałoby się zapomnieć, żeby zachować szacunek dla majestatu Rzeczypospolitej.

Mija rok od Usnarza, który rozpoczął dramat na granicy Polski i Białorusi. Przez ten rok napisano, powiedziano na ten temat już bardzo wiele, niemal - wszystko. Przez rok zdążył stanąć mur – zapora, która chroni bezpieczeństwo Polski dokładnie w takim samym stopniu, jak służby ochrony środowiska ochroniły drugą co do wielkości polską rzekę. Czyli – wcale. Mur miał w swoim zamyśle zatrzymać migrantów, tymczasem – idą oni przez polskie lasy dalej. Bardziej poranieni, ze zmasakrowanymi twarzami, złamanymi kończynami – ale idą. Niezależnie od tego, że polscy żołnierze stoją na wysokości zadania.

Migranci – przyjmując na chwilę argument, że nie można ich nazywać uchodźcami, skoro Polska nie jest pierwszym „bezpiecznym” krajem, którego granicę przekraczają, za prawdziwy – ci, których funkcjonariusze Straży Granicznej nie wypchnęli na Białoruś i ci, którym nie udało się przedostać do Niemiec, przebywają w ośrodkach zamkniętych, pozbawieni podstawowych praw, w tym do opieki zdrowotnej – głośno i jednoznacznie mówią o tym choćby przedstawiciele Rzecznika Praw Obywatelskich, również w ramach toczonych w uniwersyteckich aulach debat o humanizacji medycyny i rozważań nad niedostatkami pacjentocentryzmu w polskim systemie ochrony zdrowia.

Dowód głębokiego humanizmu, a może po prostu – człowieczeństwa i wierności ideałom swoich zawodów – dali tymczasem wolontariusze akcji Medycy na Granicy i wszyscy inni, którzy przez ostatni rok, bez wsparcia państwa a czasami wbrew państwu pełnili, w miarę możliwości, służbę człowiekowi. Cierpiącemu, zmęczonemu, choremu, zagrożonemu zamrożeniem człowiekowi. Migrantowi, uchodźcy – człowiekowi. Bo strzeżenie granicy państwa jest równie ważne, jak pilnowanie, by nie przekroczyć granicy, za którą kończy się nasze człowieczeństwo.

W analizach zagranicznych mediów, ale również w wypowiedziach socjologów, etyków, psychologów społecznych często przewija się refleksja, że wydarzenia na granicy z Białorusią kładą się cieniem na bezprecedensowej ofiarności i solidarności polskiego społeczeństwa wobec uchodźców z Ukrainy. Sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana, a wypowiedź Andrzeja Dudy to dowód, że większość społeczeństwa nie miała szansy zachować się jak trzeba wobec garstki – w porównaniu z falą ukraińskich, wojennych uchodźców – ludzi, którzy stali się podwójnymi, lub wręcz wielokrotnymi ofiarami – nie tylko prześladowań czy braku szans na życie w swoich krajach czy regionach, ale też manipulacji rosyjsko-białoruskiej propagandy i akcji służb specjalnych. Ryba psuje się od głowy. Ze społeczeństwem jest, niestety, bardzo podobnie.